

PRZEWODNIK HANDLOWO-GEOGRAFICZNY

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

poświęcony sprawom wychodźstwa i kolonizacji oraz handlu i przemysłu polskiego

A Supplement to the „PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI“

A Geographical Trade-Guide

The Official Paper of the Polish Commercial-Geographical Association.

For all informations concerning Polish trade and industry apply to the editor „PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI“
Lemberg Austria.

Projekt organizacji prądu wychodźczego.

Od grona osób poważnych, zajmujących się kwestyą emigracyjną, otrzymaliśmy następujące pismo:

»Rosnąca od lat kilku w sposób zatrważający emigracja ludu naszego do Ameryki, a w szczególności do Brazylii, jest objawem, obchodzącym już całe społeczeństwo w dzisiejszej dobie. Z badań, jakie w tej sprawie poczyniono, okazały się dzisiaj następujące fakty: Stosunki ludu rolniczego w naszym kraju są pod względem ekonomicznym bardzo złe. Przedewszystkiem liczne rodziny włościan, składające się niejednokrotnie z 10 członków a czasem i z więcej osób, mają gospodarzyć na kilku zaledwie morgach gruntów a ojcowiznę taką wobec ustawą dozwołonej podzielności gruntów rozkawałkują na drobniejsze jeszcze części, tak, że bezwzględnie rodzina liczniejsza nie może żywić się z takiej drobnej posiadłości. Ceny robotnika rolnego spadły do kwoty 20—12 ct. dziennie, — cyfra to zbyt wymowna, aby trzeba dalej jeszcze dowodzić, że nasz chłop nie ma w kraju środków bytu. Skoro zaś wreszcie zważymy, że Galicya należy do najbardziej zaludnionych krajów w świecie, że roczny przyrost ludności wynosi 60.000 — że natomiast środki wyżywienia nie wzrastają w tej mierze, tak, iż rocznie znaczna część ludności niemal z głodu umiera, to przyjdziemy do przekonania, iż lud nasz chwycił się emigracji jako środka na razie koniecznego. Emigracja ta jednak odbywa się do dziś dnia w sposób, nie tylko nie ujęty w żadne prawidłowe karby, ale wszystko w tym kierunku dzieje się chorobliwie.

Chłopi, postanowiwszy za jakąś cenę emigrować, pozbywają się przedewszystkiem swoich gruntów za cenę niebywale niską. Dość przytoczyć, że na Podolu, w Jeziernie, głównem ognisku gorączki emigracyjnej, cena morga ziemi podolskiej spadła do kwoty 30 zł. A mimo to pozbywają się i za tę cenę ziemi, a dopiero, mając nieznaczną gotówkę kilkuset złotych, tacy kandydaci na emigrantów czynią starania o paszporty na wyjazd i karty okrętowe. Wprawdzie rząd brazylijski przewozi

emigrantów z Udine aż do miejsca osiedlenia się bezpłatnie (przewóz ten obecnie czasowo jest zastanowiony i z wszelką prawdopodobnością w krótkim czasie będzie napowrót odnowiony), lecz, zanim emigrant uzyska paszport i t. zw. szyfkartę, uszczupli fundusz swój, z którego od czasu sprzedaży swego kawałka ziemi czerpie w sposób bardzo dotkliwy. Zaznaczyć również należy, że w ostatnich czasach wobec zastanowienia bezpłatnego przewozu wzmaga się prąd emigracyjny na Hamburg i Bremę o własnym koszcie wychodźców. Również istnieje silny prąd do Ameryki północnej. Prądy te wymagają jeszcze większej opieki, gdyż nie są one w tym stopniu masowymi jak bezpłatny, wskutek czego małe grupy wychodźców nie przedstawiają tej siły odpornej, co tłumne masy, i są tem samem bardziej narażone na wyzysk i zgubę.

Przedewszystkiem jednak traci wychodźca mnóstwo drogiego dlań czasu i pieniędzy wiele na starania o paszport. Polityka rządu w tej mierze jest chwiejną, a uzyskanie paszportów napotyka na wiele trudności. Pomijamy niemożliwe codzienne nadużycia, popełniane przez łapaczy emigracyjnych; szpalty pism codziennych są opisem takich zajęć zbyt przepełnione, aby o nich wspominać. Biorąc jednak normalny stan rzeczy, tacy emigranci i tak znów czekają kilka tygodni, żyjąc z »kapitału« a raczej resztek swej gotówki, na nadesłanie karty okrętowej i transport większy emigrantów morzem. I w tem nie mają tu w kraju żadnej z nikąd pomocy, lecz zdani są na swoją nieinteligencję, lecz na jakiś jakby instynkt, ba nawet przypadkowość i roztrwoniją bardzo wiele swych pieniędzy, przechodzą przez szeregi najrozmaitszych przeszkód, zanim wreszcie staną na pokładzie statku, płynącego ku Brazylii, a wiozącego ich ku nadziei lepszemu w życiu bytu.

Jeszcze, jak długo funkcjonowało filantropijne towarzystwo św. Rafała, udzielało emigrantom według swych sił dobrych wskazówek i pośredniczyło bezpłatnie w wyprawianiu całych gromad zgłaszających się emigrantów do portów włoskich. Lecz, że to było towarzystwo składkowe, niestety nie poparte funduszami publicznymi, bo opierające się na chwilowej ofiarności kilku jednostek, więc też dla braku środków pieniężnych zaprzestało swej

działalności. I odtąd nie mamy w kraju ani jednej instytucji, któraby zajęła się tą raną naszego społeczeństwa

Z wiosną obecnego roku emigracja wzrosła i przybiera rozmiary niebywałe. Takie zapowiedzi są jawne w całym kraju. Wszystkim więc obywatelom, nasz kraj choćby trochę miłującym, musi chodzić o to, aby sprawie tej nadać kierunek praktyczny i w takie ująć ramy.

Stajemy tedy z projektem następującym:

Celem uregulowania sprawy emigracji wskazanem jest założenie stowarzyszenia, opartego na wzajemności i charakterem zarobkowo-gospodarczym dla członków, a ujętego co do formy prawnej w normy statutowe na zasadzie ustawy z d. 9. kwietnia 1873. Cele i podstawy tego stowarzyszenia emigracyjnego, zawarte w statutach, które ma się ułożyć, przedstawiają się, jak następuje:

Stowarzyszenie emigracyjne ma za zadanie uregulować sprawę emigracyjną, niezdrówie prądy emigracyjne według możliwości powstrzymać, a gdzie ruch emigracyjny objawi się już stanowczo, na te miejsca i wówczas skierować swoją działalność. A polegać ma działalność na tem, że stowarzyszenie weźmie w swoją opiekę tych tylko kandydatów na emigrantów, którzy wstąpią do stowarzyszenia jako członkowie z odpowiednią wkładką. A wtedy będzie stowarzyszenie interweniowało w sprzedaż gruntów emigrantów i to czuwać będzie nad tem, by cena tych gruntów nie była swawolnie i lekkomyślnie zniżaną. Gdzie zaś to już będzie nieuniknionem, tam stowarzyszenie będzie występowało samo jako nabywca tych gruntów na własność stowarzyszenia. Cel zaś nabywania tych gruntów jest następujący: Opierając się na wielkie ilości członków i działając na czas nieograniczony, może stowarzyszenie, nabywszy takie grunta, przetrwać niepomyślny stan ekonomiczny, w kraju obecnie panujący, i sprzedać te grunta z czasem za cenę wyższą, a nadwyżkę zwrócić byłemu właścicielowi a członkowi stowarzyszenia lub też jego rodzinie, co z łatwością nastąpić będzie mogło przez konsulaty austriackie w nowej siedzibie emigrantów, tem bardziej, że, jak to niżej się wyrazi, stowarzyszenie i po opuszczeniu kraju przez emigrantów będzie się zajmowało ich dalszym losem i utrzymywało z nimi nadal stosunki.

Niezależnie od takich sprzedaży, pojedynczo przeprowadzonych, będzie stowarzyszenie pracowało w tym kierunku, aby na opuszczone siedziby skierować wewnątrz kraju kolonizację przez sprowadzenie z innych okolic kraju ludzi zasobniejszych w pieniądze i mniej rozgorączonych, aniżeli przejeżdżających wyjazdowi emigranci. Nadto w równej mierze zajmie się towarzystwo emigracją powrotną. Wiadomą jest bowiem rzeczą, iż wielu wychodźców naszych zwłaszcza w Północnej Ameryce wraca po kilku latach napowrót do kraju zwykle z uciulaną gotówką i zakupuje grunta w kraju. Stowarzyszenie więc będzie się starało ten prąd reemigracyjny należyście zorganizować i jest wszelkie prawdopodobieństwo, iż przy pewnej agitaacji w tym kierunku da się wiele dzielnych i wyrobionych już jednostek sprowadzić do kraju. Tym sposobem będzie można dokonać dzieła nader ważnego pod względem ekonomicznym i społecznym, bo odda się pozbyte przez emigrantów

poła nie w ręce żywiołów złych, lecz w ręce ludzi chętnych, przywiązanych do roli i miłujących ziemię własnego kraju.

W ten sposób załatwi stowarzyszenie najdonioslejszą sprawę pozbywania ziemi przez emigrantów. Lecz będzie stowarzyszenie ciągle czuwało nad tem, by ci, którzy postanowili bądź co bądź wyemigrować, nie pozbywali się swej ziemi tak długo, dopóki nie uzyskają ze strony odnośnych władz administracyjnych paszportu i karty okrętowej. Toteż temu, który przystąpi jako członek stowarzyszenia i postanowi wyjechać z kraju, stowarzyszenie wyrobi przedewszystkiem paszport i kartę okrętową, a gdy to się stanie, dopiero wówczas pozwoli mu sprzedać grunt, zajmie się wreszcie samo tą sprzedażą, tak, aby emigranci lekkomyślnie nie sprzedawali tych gruntów, a co ważniejsza, by nie trwonili niepotrzebnie uzyskanej za swoje grunta gotówki, czekając często kilka miesięcy na uzyskanie paszportu i transport okrętowy, jak to niestety się dzieje.

Nie na tem jednak koniecznie działalności takiego stowarzyszenia. Jest stały zamiar takiego towarzystwa nie zaprzestawać opieki nad emigrantem z chwilą, gdy wsiędzie do wagonu, wiozącego go do portów morskich. Owszem stowarzyszenie ma obowiązek zorganizowanej partyi emigrantów dodać przewodnika inteligentnego, towarzyszącego im aż na miejsce osiedlenia się. Tam zaś na miejsce postara się towarzystwo, by emigranci jak najrychlej byli rozmieszczeni w nowym kraju jako koloniści na przeznaczonej roli.

Wreszcie będzie stowarzyszenie załatwiała dla członków swych, już mieszkających w nowym kraju, sprawy ich prawne, jakieby mieli w stosunkach swych z dawnym ojczystym krajem, tak iż mimo emigracji zachowa się łącznik między nimi a dawną ojczyzną, a więc nie przepadną bez wieści, ani też nie da im stowarzyszenie popaść wśród obcych ludzi w nędzę.

A wkońcu, licząc się z faktem, że niesumieni ludzie, t. zw. »łapacze emigracyjni« grasują i dybią na łup materyalny, będzie to stowarzyszenie tępiło takich niepowołanych agentów wszelkimi środkami, więc rychłem zawezwaniem pomocy władz i tłumaczeniem ludowi, jakie zamiary kierują takimi osobnikami.

Działalność stowarzyszenia będzie zorganizowana praktycznie w ten sposób, że zachęci się do współdziałania ludzi, najbardziej zbliżających się w kraju do ludu, a więc obywateli ziemskich, notaryuszy, adwokatów, księży, nauczycieli ludowych i światlejszych właścicieli, którym się udzieli dokładnych instrukcji co do sposobu, raz powstrzymywania emigracji a następnie w razie koniecznej emigracji ujęcia całego ruchu w karby i sposoby, wyżej podane. Co do środków materyalnych, to, pomijając fundusze większe, pochodzące od ludzi zasobnych a dobrej woli i od instytucyj publicznych, opieramy stowarzyszenie to na najpojęźniejszym czynniku ekonomicznym, bo na zasadzie wzajemności. Każdy chcący emigrować chętnie, mając przed sobą taką zapewnioną opiekę, złoży wpisowe i jednorazowy udział nieznaczny, który pozostanie jego własnością, a że działać będziemy z większą liczbą członków, bo i cała emigracja przybrała już charakter masowy, więc fundusze zbierze się łatwo

i będzie można bezzwłocznie przystąpić do praktycznej działalności tego stowarzyszenia, a taką praktyczną i konieczną pomoc ma stowarzyszenie jedynie na oku.

Pismo powyższe, projektujące założenie Towarzystwa wzajemnej pomocy wychodźców, ma na celu zwołanie zebrania, które ma nastąpić w najbliższym czasie. Spodziewamy się, że projekt powyższy wywoła dyskusję i doprowadzi do pożądanego rezultatu.

Wspomnienie z XI. zjazdu niemieckich geografów w Bremie r. 1895.

I. Na rok 1895 zapowiedziano dwa zjazdy: jeden do Londynu, drugi do Bremy. Londyn pociągał swym ogromem, swą oryginalnością, Brema zaś nie zdawała się wiele obiecywać. Wielkością bowiem równa prawie Lwowu, a ruch jej, jako miasta portowego, ma skutkiem zapiaszczenia Wezery słabnąć coraz bardziej. I gdyby nie ta myśl, że zjazd geografów niemieckich, przodujących w geografii Europy, da znów coś nowego i ciekawego, byłoby się Bremę minęło. A kiedy się ją poznało i zrozumiało jej znaczenie w stosunkach handlowych, to trudno oprzeć się pokusie, ażeby nie podzielić się z drugimi wrażeniami i spostrzeżeniami w tem przekonaniu, że takie notatki w naszym piśmie niejedną rzecz sprostować i ku pożytkowi czytelników służyć mogą.

Przyjeżdżamy do Bremy od Hamburga. Sam wstęp na dworzec, jego rozmiar, wygodne urządzenie, każą się domyślać, że jesteśmy w mieście i bardzo bogatym i bardzo starannie urządzonym. Dworzec ze szkła i żelaza, z peronu prowadzą schody do tunelu, wyłożonego porcelanową cegłą a oświetlonego rżęsiście elektrycznym światłem. Stąd dostajemy się zaraz do miasta.

Jesteśmy na progu Europy, w samych drzwiach, gdzie się spotykają dwa światy: europejski i zamorski, a tak tu cicho, tak czysto, tak brak wszelkiego gwaru i natłoku, że ani domyślać się, że to port i to port weale okazały. Oprócz napisów w różnych językach, a nie brakło między nimi i polskiego, nie tu nie zdaje się zapowiadać portu. Cały bowiem ruch handlowy wre w samym porcie i Bremerhaven, skąd koleje rozprowadzają go po Europie. Samo zaś miasto zaległa cisza. Cisza to jednak ludzi pracowitych, nie hałaśliwych, ale wiele ważących w swych głowach.

Przeciётny Bremeńczyk, średniego wzrostu, dobrej tuszy, jasno blond włosów, oczu jasno siwych lub niebieskich. Typ ten tak powszechny, że Bremeńczyk uważa każdego ciemniejszej cery i włosów za nie swego, za południowca a zarazem za coś niższego od siebie. Prawdziwego bremeńskiego pana, więc kupca wielkiego, giełdzistę, poznać nie trudno. Kroczy zwolna, pochylony w przód, wpatrzony w dół, w sobie zamknięty, na przechodniów uwagi nie zwraca. Jego myśl rozbiegła po całej ziemi. Ten kupiec wpływem swym sięga aż do chaty naszego wieśniaka. On kombinacjami łamie wszelkie granice państwowe, narodowościowe i wyznaniowe. Powiedziano nieraz, że zdolność do historycznego życia posiada dziś ten naród, który odznacza się zdolnością do kupiectwa i przemysłu, a powiedziano podobno dosyć słusznie, bo te dwie

kwestye stanowią główne arterye życia, do których wszystko dziś spływa. Kupiec i przemysłowiec podbija szybciej i skuteczniej niż oręż. Na takie stanowisko człowieka wpływają niepomniernie geograficzne stosunki, wśród których on się porusza, jak właśnie wpłynęły na założenie Bremy i zajęcia jej mieszkańców. Oto Wezera otwiera drogę z podherceńskiego pogórza ku brzegom morskim. Po obu jej brzegach usadowiły się wydmy piaszczyste, na których człowiek snadnie mógł się budować, wzniesiony ponad przyległe moczary i zwierciadło wód rzeki. Tu, licząc od morza, było pierwsze najdogodniejsze przejście przez rzekę, a prztem rzeka tak tu głęboka, że wielkie statki aż dotąd z morza przyplýwać mogły.

Najpierw na wysepce pobudowali sobie Sasi wioskę rybacką. Za Karola W. była już Brema siedzibą wielkiego misjonarza Sasów i Fryzów, Willeharda. Pierwszy kościół zbudowano na szczycie wydmy. W VIII. wieku przeznaczono Bremę i Hamburg na siedzibę biskupa, lecz kiedy Hamburg upadł pod ciosem Normanów i Słowian, została Brema siedzibą arcybiskupa. Rezydował tu smutnej pamięci arcybiskup Adalbert, opiekun Henryka IV.

Rozwój Bremy postępuje szybko. Arcybiskupstwo bremeńskie jest przedewszystkiem długi czas źródłem zamożności i ruchu miejskiego. Obejmuje ono kraje skandynawskie, skąd ludność zjeżdża na rynek Bremy i bierze żywy udział w handlu. Kupcy bremeńscy oponowują północne strony Atlantyku, w XI. wieku podejmują wyprawę na północ dla zbadania, czy tam kraje, czyli też otwarte morze.

W 1158 roku zakładają Rygę, sięgają następnie na morze Śródziemne. W XIII. wieku uwalnia się Brema z pod rządów arcybiskupich i trzyma się Hanzy. Aż do XV. wieku jest pierwszym niemieckim miastem portowym. W XVI. i XVII. wieku zaćmiła Bremę żegluga Holendrów; Brema upadła, a piasek, zasypujący ujście Wezery, do reszty groził ruiną miastu. W pokoju westfalskim ocalała swą wolność i była bezpośrednio od państwa zawisła. Z początkiem tego wieku wybudowała na kupionych od królestwa Hannoverkiego brzegach portowe miasto Bremerhaven, które objęto żegluga morską, Brema zaś wzięła w swą ręce handel. Do miasta samego dopływały małe statki.

Pomimo, że odpływ i przyplýw morza czuć się daje pod samem miastem, atoli liczne wyspy w rzece i jej zakręty tamowały bardzo żegluga. Brema, która nie dała się zepchnąć z dawnego stanowiska, podjęła rzecz dla siebie wielkiej wagi, kosztowną i ryzykowną. Postanowiła Wezerę pogłębić, czyli, jak mówiono, przeprowadzić jej korekcyę. Korekcyę stała się dziś faktem i uważana jest za jedno z największych dzieł budownictwa wodnego naszych czasów. Przeprowadzono ją podług planu Franciusa. Usunięto zakręty rzeki, usunięto jej rozramienienia. Brzegi opatrzone murem i betonowano. Pobudowano porty, sam port „wolny“, 2·1 klm. długi, 120 m. szeroki, wykonano kosztem 30 milionów marek. Tu dźwignie raz wraz wyciągają z okrętów ładunki po 800 cetnarów do magazynów, tu ogromne budowle na składy, dworzec dla okrętów i kolei, olbrzymie warsztaty budowy okrętów — a wszystko wiecór goreje w rżęsiście świetle elektrycznym, które z oświetlonemi bojami na dalekiem morzu, tworzącemi nieskończoną aleję, tak czaruje, że trudno się tu dosyć napoić widokiem spienionych bałwanów morskich i tych genialnych dzieł człowieka, w które on wlał swego ducha. Dość, że wytrwałość człowieka nie tylko uratowała mia-

sto od upadku, ale otwarła morzu drogę aż pod jego mury. Okręty o głębokości 2 metrów ledwie mogły się dawniej dostać do Bremy, a dziś Brema dostępna dla największych okrętów morskich, bo dla okrętów o 5·8 metr. głębokości. I tak Brema stała się jednym z pierwszorzędných portów Europy.

Brema dzieli się wyraźnie pod względem topograficznym na trzy części. Pierwsza bliższa dworca, wschodnia, nowa, druga środkowa najstarsza, trzecia najnowsza po lewym brzegu Wezery.

W pierwszej części spotykamy całe szeregi will parterowych i wspaniałych pałaców. Świeżo tu, czysto, ale nie strojnie, nie zbyt kownie; nowo, a przecież staroświecczyzna występuje tak ze wszystkich urządzeń, jak i budowli. Zdawałoby się, że kupiec koniecznie tylko zysk musi mieć na oku z pominięciem tego wszystkiego, co duszy do życia wyższego potrzebne. A tymczasem taki tu patryotyzm cichy a niezłomny, że mógłby snadnie być wzorem dla kupca polskiego, takie zamiłowanie w sztuce i taka jej znajomość i potrzeba, a nadto konserwatyzm, nie bywały u nas. My dla budynków naszych rozbiegamy się po świecie po wersalskich zbytkach, florenckich i medyolańskich renesansach, niemieckich gotykach, staro-niemieckich sztachach. Dlatego, co tam nieraz przykra potrzeba, bo ciasnota, stworzyła, my to naśladowujemy, szpecąc najpiękniejsze części miasta; najpokazniejsze u nas ulice przysiadł jakiś pejsato-lwowski styl. U nas patryotyzm w poezji, w pięknych mowach przedwyborczych, tam w życiu codziennem i publicznem. Oto dom bremeńskiego pana, to starosaski typ domu mieszkalnego, typ jego praocjów. — Ludność na tem miejscu, gdzie Brema, mniejszym ulegała przeobrażeniu, niż na dalszym wschodzie, poza Łabą. Szczep starosaski, słynny w bojach z Karolem Wielkim, o ile go miecz frankoński w imieniu cywilizacji chrześcijańskiej nie wytopił w strumieniach krwi, z niego wytoczonej, siedzi aż dotąd niewzruszenie na ziemi w tych wielkich a nie-szczęśliwych ojeów i twardo trzyma się dawnych zwyczajów. Poważny, lada kogo pomiędzy siebie nie przypuszcza. Można długo żyć w Bremie w stosunkach i przyjaźni z mieszczanstwem, a życia jego nie znać — bo cię w ognisko domowe nie wpuszczą. Jakaś aureola świętości otacza rodzinę. Życie tu tak zamknięte, że po naszych stosunkach i usposobieniu tak wraskliwym a chępliwym, po naszych karnawałach francusko-włoskich, po tak łatwym wylewaniu się na zewnątrz, tak słabem wstępowaniu w siebie, niezgodnie ze samym sobą, zda ci się, że tu obumarłe życie — a ono takie bujne a głębokie.

Każdego mieszkańca Bremy gorącym jest pragnieniem posiadać dom. Ma dosyć majątku, buduje go stylem starosaskim, jaki panuje nie tylko tu, ale w Anglii i Ameryce. Jego wzorem mieliśmy zbudowany pawilon amerykański na wystawie kościuszkowskiej. Domy starosaskie posiadają pod domem kuchnie i gospodarskie komory, w przysieniu salony — na pierwszym piętrze sypialnie. Przy drzwiach wchodowych domu bremeńskiego jest dobudowanie (Ausluhten, „Usluhten“) i altany czyli ganki. Dobudowanie wykonywano dawniej z muru lub drzewa, dziś z żelaza i szkła. Z wybudowaniem domu łączą się pewne uroczystości. Między innymi krewni i znajomi umawiają się pomiędzy sobą i znoszą do domu nowego właściciela wszystko, czego potrzeba do urządzenia uczty. Wtedy dopiero składają życzenia i bawią się razem. Bardzo często mieszka w domu tylko sam właściciel z rodziną, a nie

rzadkie tu i domy czynszowe, przeznaczone na mieszkanie dla jednej tylko rodziny. Podobne urządzenia domu znajdujemy i w Londynie.

Część druga, stara, zaczyna się u wydmy. Przecinają ją cztery główne ulice, biegnące równolegle do Wezery. Na poprzek ich prowadzi wiele krótkich uliczek, a tak wąskich, że przez nie ledwie wóz przejeździe, a przez wiele z nich przemknąć się tylko można. Wszystkie wybiegają ku Wezerze. Dawniej były zamknięte bramami, których strzegli osobni klucznicy. Uliczkami temi wozono do miasta przeróżne towary. Dziś i tu zaległa cisza, bo koleje rozprawdzają towary do miejsc przeznaczenia, tak że ładownych wozów mało gdzie się spotyka, chyba o tyle, o ile towarów potrzeba do sklepów do drobiazgowej sprzedaży.

Nad samą Wezerą ciągnie się cały szereg 7—9 piętrowych kamienic z czerwonej, wiekiem przyczernionej cegły, przeznaczonych na magazyny.

W ulicach tej starej części miasta wznoszą się domy podobne do magazynów, wysokie, wąskie a głębokie. Pamiętają one dawne średnich wieków czasy, dlatego jako zabytki minionej przeszłości bardzo ciekawe. Pod jednym dachem mieściły się w nieb mieszkania i magazyny. Najprzedniejszą część domu stanowił magazyn, pośrednią samo mieszkanie. Dom kończy się ostrym pulpitem dachem. Piętra niskie, z szerokimi oknami, wyższe piętra mają ich coraz mniej, ostatnie piętro najwyższe kończy się jednym oknem. Ze sieni prowadziła klatka na wszystkie piętra, stąd po piętrach dokuczliwe panowały przeciągi. Klatką wyciągano na wszystkie piętra towary. Na przodzie domu znajdowały się 1 lub 2 pokoje, które powiększano tym sposobem, że dobudowywano ganek całkowicie oszklony. Balkony pochylały się jedne na drugie, a dziś robią wrażenie, jakby całe gmachy groziły zawaleniem. Więc widok ich budzi ciekawość, ale podobać się całkiem nie może.

Obok domów starych weiskają się dziś nowsze, weselsze i rok po roku zmazują powoli rysy starożytnej Bremy. Niema tu wielu rynków — a te, co są, są ciasne. Rynki nie tylko były dawniej targowiskiem dla różnych towarów, ale tu zbiegali się wszyscy, którzy wymieniali pieniądze. Tu prowadzono interesy bankowe i giełdziarskie. Dziś i tu cisze, koło rynku zgromadziły się najciekawsze, najstarsze z kamienia ciosowego budowle, jako świadki świetnej przeszłości Bremy.

Koło rynku wznosi się w stylu gotyckim tum, zbudowany na wzór tumu kolońskiego. Gotyka tu w Bremie, jak w ogóle zachodniej Europy, okazalsza na zewnątrz niż wewnątrz świątyń, bogata ornamentyką, strzelistymi wieżyczkami, olbrzymimi witrażami. U nas skromniejsza, powiem, bardzo nawet skromna na zewnątrz, nie ciekawa; zato wewnątrz olśniewa okazałością. Tam łagodniejszy klimat pozwolił sztuce w całej krasie na zewnątrz wystąpić, u nas przed ostrym klimatem schowała się do wnętrza. Tum służył niegdyś katolicyzmowi, dziś jest protestanckim zborem.

Tu przy rynku wznoszą się budowle okazałe, jak ratusz, giełda; tu resztki budowli jeszcze z czasów arcybiskupa Adalberta. Ratusz, strojny całą powagą niemieckiej gotyki z r. 1405—1407, gromadzi koło siebie nowsze budowle. Z ratusza wynosi się żywa pamięć o dwóch rzeczach, o sali zebrań i piwnicach miejskich. Wielka sala ratuszowa na pierwszym piętrze, zawsze dla publiczności otwarta, zdobna w malowidła nowszych i dawniejszych czasów, w bogate rzeźby, wykonane

w drzewie, portrety cesarzów, począwszy od Karola W., modele okrętów starej Hanzы.

Kto już był w Bremie, nie może oprzeć się pokusie zwiedzenia piwnic miejskich w ratuszu. Sława tych piwnic sięga nie tylko zwykłych smakoszy, ale zaglądają tu i wielcy dostojnicy Niemiec, książęta i monarchowie. Nad wino bowiem bremeńskich piwnic nie masz wina w Niemczech. Na ulicy, czy w gronie zamożniejszych ludzi, wszędzie spotyka się jedną i tę samą opinię o winie, mówiącą, że są tam gatunki, z których kropla każda 600 marek kosztuje. W piwnicach przechowują pół miliona litrów wina, a sprzedają z niego 120.000 litrów rocznie.

Do owych piwnic ratusza prowadzą schody od ulicy najpierw do wielkiej sali malowanej i rzeźbiście oświetlonej. Po bokach sali znajdują się przedziały na 8 osób. Z tą salą łączy się sala „echo“, zwana od tego, że na jednym jej końcu wypowiedziane nawet cicho słowo dolatuje wyraźnie na drugi koniec sali. Z nią łączy się piwnica 12 apostołów, t. j. 12 beczek, tam się znajdujących, a noszących imiona apostołów. W beczkach są wina, jak „rüdesheimer“ z lat: 1653, 1666, 1727, 1748; „hochheimer“ z r. 1726, „johannisberger“ z r. 1783. Z sali 12 apostołów wchodzi się do sali „róży“, gdzie przechowują wino z r. 1653. Prócz tych sal jest jeszcze senatorska sala, w której Brema przyjmuje najdostojniejszych swych gości, jak monarchów, a nareszcie komnata Bakchusa ze wspaniałymi rzeźbionymi beczkami.

Pomijając różne wspaniałe budowle, jak n. p. pocztę, zatrzymać się musimy jeszcze przy najokazalszej ze wszystkich, t. j. przy pałacu giełdy bremeńskiej. Giełda zbudowana w stylu gotyckim, zdobna na froncie pięknie rzeźbionymi figurami: żeglarza, rolnika, górnik, poławiacza wielorybów, mechanika i artyści. Sama brama ozdobiona rzeźbą, przedstawiającą Ocean i Wezerę, z kluczami Bremy, nadto dwiema statuami jako symbolami handlu lądowego i morskogo. Obok tego zdobną wejście herby 4 głównych miast Hanzы: Brügge, Londynu, Bergen i Nowogrodu, i Krzyż Hanzы, otoczony herbami 10 miast Hanzы. Środkowa hala giełdy wznosi się przez dwa piętra, wsparta na kolumnach, a otoczona wokół galeryą. Ściany pomalowane obrazami symbolicznymi, przedstawiającymi sztukę handel i przemysł. Najwspanialszy obraz przedstawia dla nas niebardzo ponętą historię, mianowicie kolonizację Prus przez Hanzę w roku 1200.

Cały ruch handlowy - bankowy - giełdziarski przeniósł się z rynku w ten wspaniały pałac i jego kancelarye, otaczające wokół halę.

Plac Bremy zdobną pomniki: jak Rolanda, Gustawa Adolfa, pomnik, wystawiony ku pamięci roku 1870—1871, cesarza Wilhelma i inne.

Trzecia część miasta po lewym brzegu Wezery zawdzięcza swe powstanie temu, że rada Bremy postanowiła wzmocnić stare miasto fortyfikacyami przez wysunięcie fortów na lewy brzeg Wezery. Z pośród niskich domów uboższej ludności dźwigają się już dziś budynki fabryczne i składy na towary. Zresztą oprócz mostu cesarskiego, długiego na 221 m., a wiążącego stare miasto z nowem, nic tu osobliwego.

Wspaniały ogród publiczny ze stawem do przejażdżki, bogaty ogród zoologiczny, cenne muzea, wystawy sztuk pięknych, nowsze monumentalne budowle, przykrojone stylem do swoich starych poprzedników, przy których się osiadają, dopełniają obrazu miasta.

To, co w pałacu giełdy wymyślą i postanowią, to wykonają w porcie bremeńskim i porcie Bremerhaven. A wykonawcą woli kupców jest słynne towarzystwo na cały świat t. zw. Północno-niemiecki Lloyd (Norddeutscher Lloyd). Stworzyła je przedsiębiorczość Bremeńczyków w r. 1857. Rozwój tego Towarzystwa jest dobrym obrazem rozwoju wogóle żeglugi niemieckiej i stwierdza w dowodny sposób, że bez dogodnych dróg i komunikacji niema mowy o należyтым rozwoju społeczeństwa. Niemcy dobrze to zrozumieli, podążyli w tym względzie za Francją, Belgią, Holandją i Anglią, a pracując z wrodzoną sobie systematycznością, wdzierają się we wszystkie kąty świata i wypierają zewsząd wytwory fabryczne Francji i Anglii. Samo towarzystwo północnego Lloyd'a rozwinęło zdumiewającą energię i doszło do niezwykłych rezultatów.

Rozpoczęto żeglugę na trzech małych statkach pomiędzy Bremą a Anglią. W r. 1858 na parowcu „Brema“ otwarto linię do Nowego Yorku a w 1870 r. do zachodnich Indyi i Brazylii.

Do roku 1878 robiły parowce 12—13 mil morskich (1 mila morska = 0.539 klm.) na godzinę. Anglicy dopiero pierwsi puścili w tym roku pierwszy okręt z niesłychaną dotąd szybkością, bo z szybkością 16 mil na godzinę. W ślad za tem poszedł Lloyd i zbudował w r. 1880 parowiec Elba z szybkością 16 mil na godzinę i postanawia odrazu ułatwić podróżnym żeglugę do Nowego Yorku przez wprowadzenie szybkich parowców osobowych. I w tym względzie stanął Lloyd najwyżej pomiędzy wszystkimi towarzystwami żeglugi morskiej.

Niedługo potem, bo w r. 1887, osiągnięto szybkość 19 mil na godzinę parowcami: Lahm, ces. Wilhelma, Sprei i Henreli.

Dawne proste, szablonowe urządzenie kajut ustąpiło teraz prawdziwemu przepychowi. Kosztowne dywany, rzeźby, wspaniałe malowidła, meble w stylu rokoko, elektryczne oświetlenie po salach jadalnych, sypialnych, salonach wspólnych, salonach dla dam, salonach bibliotek, zamieniły okręt na pałacowe urządzenie.

Cesarstwo Niemieckie zrozumiało ważność działalności tow. północnego Lloyd'a, poparło energicznie jego usiłowania i cały swój ruch pocztowy za oceany jemu powierzyło. Towarzystwo zbudowało w r. 1892 osobną flotę frachtową; dziś połączyło się z najważniejszymi portami świata i posiada już teraz 19 linii głównych, a mianowicie: do Nowego Yorku, Baltimore, Brazylii, Argentyny, Wsch. Indyi, Australii, nie licząc linii europejskich. Posiada 78 parowców, 78 żeglowców o 244.802 ton (1 tona = 1000 klgr.) o sile 195.406 koni, 4874 żeglarzy.

Jakimi kapitałami rozporządza towarzystwo, poznać z tego, że jeden z nowszych parowców kosztuje 5 milionów marek.

W Bremerhaven pracuje w warsztatach 1000 robotników. Na okrętach towarzystwa spotrzebowuje się rocznie za 6,500.000 marek węgla. Kasa okrętowa, służąca dla ubezpieczenia wdów, sierot i emerytów towarzystwa wynosi 1 milion marek.

Takiemu urządzeniu zawdzięcza Brema, że stała się dziś jedną z najznakomitszych targowic świata, zwłaszcza dla produktów surowych, a stanowczo największą w Niemczech, jak dla bawełny, tytoniu, ryżu i innych towarów kolonialnych.

Stanisław Majerski.

Korespondencye.

Desterro (obecnie Florianopolis), stolica stanu *Sta Catharina* na wyspie *Sta Catharina*, 20. lutego 1896.

Z przepysnej zatoki i miasta *San Francisco* wyjechałem 18. II. b. r. parostatkiem *Desterro*. Zatoka jest jedną z najpiękniejszych w Brazylii a może na kuli ziemskiej: największe okręty mają do niej wstęp. Niemcy katarzyńscy starają się o koncesyę kolei żelaznej w *Joinville* przez *São Bento Rio Negro* wzdłuż lewego brzegu *Rio Negro* i *Iguassu* aż do rzeki *Parana* i przez tę rzekę do paragwajskiego miasta *Villa Rica*, która już jest związana linią kolejową z *Assuncion*, stolicą *Paraguaju*. Stamtąd na północ poprowadziłaby kolej do *Boliwii* i stworzyłoby się żelazny szlak międzyoceanowy.

Stan katarzyński można podzielić na trzy części, ewentualnie na cztery. Pierwsza północna składa się z wielkiej kolonii niemieckiej *Dona Francisca* wraz z koloniami *São Bento* na wielkiem płaskowzgórzu parańskim i z wyspy *São Francisco*. Druga część środkowa zajmuje wybrzeża wielkiej rzeki *Itajehy*, zwłaszcza okolice kolonii i miast przeważnie niemieckich *Blumenau* i *Brusque* oraz wyspę *Santa Catharina*, zawierająca stołeczne miasto stanu *Desterro*, przezwane *Florianopolis* na pamiątkę zmarłego wice-prezydenta *Floriano Peissoto*, który krwawo stłumił niedołącznie prowadzone 1893 i 1894 roku powstanie przeciw jego partyi.

Trzecia część stanu, południowa, rozciąga się od nadmorskich miast *Imbituva* i *Laguna* po obydwóch stronach kolei żelaznej, idącej w kierunku zachodnim w głąb lądu aż do *Minas*. Tamże znajdują się kopalnie węgla kamiennego, już opuszczone. Do nich poprowadzoną została kolej kompanii angielskiej. Ale, zamiast wozić węgiel małej wartości w Brazylii (wobec lasów dziewiczych i braku potrzeby opału), ożywia ona całą okolicę w kierunku handlowym i kolonizacyjnym.

Czwarta część stanu katarzyńskiego byłaby za górami nadmorskimi, zwanymi *Sera do Mar*. Wjeżdża się na nie wysoko od morza po 8-mio godzinnej jeździe konno. Lecz po drugiej stronie nie zjeżdża się już na dół. Góry te spadają nieznacznie ku zachodowi i tworzą olbrzymie płaskowzgórza parańskie o odmiennym, chłodniejszym od nadmorskiego klimacie. Granice stanu katarzyńskiego dochodziły do tych gór tylko. Wedle starych map z przed 1853 r. stan *S. Paulo* graniczył ze stanem *Rio Grande do Sul*, a przez to nowo utworzony przed 50-ciu laty stan *Parana* z południowej części stanu *San Paulo* ma te same granice od południa. Ale ziemi jest w Brazylii podostatkiem; o nią długo nie było sporu. Granice między prowincjami za cesarstwa a stanami obecnie za *Rzeczypospolitą* nie były nigdy ściśle zachowane. Gdy 1849 roku niemieckie towarzystwo kolonizacyjne *Hamburskie* otrzymało od księząt domu cesarskiego brazylijskiego znaczne ziemie darmo do skolonizowania, utworzyło ono ogromną kolonię nadmorską *Dona Francisca*. Nazwała ją tem imieniem na pamiątkę jakiejś księżniczki brazylijskiego domu cesarskiego. Lecz apetyt wzbiera przy najadaniu się, l' *appetit vient en mangeant*. Dyrektor towarzystwa *Hamburskiego Dörrfel* przeprowadził śmiałą myśl utworzenia nowej kolonii na ziemi, która właściciwie należała do *Parany*. Powstała kolonia znaczna *São Bento*. Odtąd urosły pretensye stanu katarzyńskiego daleko poza górami *Serra do Mar*. Rozciągają się one na płaskowzgórzu aż do granicy argentyńskiej,

do terytoryum *Misiones* i obejmują okolice *Rio Negro* i *Palmas*, tj. cały lewy brzeg rzeki *Rio Negro* i *Iguassu*. O te obszerne ziemie, z których zamierzają utworzyć osobny stan ze stolicą *Palmas*, toczy się długoletni spór stanu *Parana* ze stanem *Sta Catharina*. Pierwszy jest dotąd górą i śmiało kolonizuje terytoryum sporne, n. p. *Lucenę*, wielką kolonię, założył i rozszerza a zakłada wkrótce *Timbo* pod *Porto da União*, także znaczną osadę kilkotysięczną z naszych ludzi nad lewym brzegiem *Iguassu*. Kolej żelazną międzyoceanową może prędzej przeprowadzi *Parana*, niż stan *Sta Catharina*, lecz po prawym brzegu *Iguassu*, wbrew Niemcom katarzyńskim i całemu stanowi *Sta Catharina*.

Przybywszy 19. lutego 1896 do *Desterro* (*Florianopolis*), zastałem tam bardzo szczupłą gromadkę Polaków. Lecz zdają się oni znakomicie rozumieć cel mego przybycia i zamiary naszego Polskiego Towarzystwa Handlowo Geograficznego. Wybitniejsi rodacy tutejsi są p. *Józef Szczepański*, właściciel zakładu *Restauração Polonense* (restauracja polska) na *rua 15 de Novembro* (tj. na ulicy, bieżącej wprost z portu pod górę do kościoła) i p. *Michał Szczepański*, mający zakład szewski. Znacznego kupca *Trompowskiego* nie można uważać za Polaka; naszego języka nie zna; jest tak wynarodowiony, jak wielu mieszkańców *Cieszyna*, tj., znajdując się w otoczeniu niemieckim, jest raczej Niemcem, a w otoczeniu polskim byłby Polakiem. Serdecznego doznawszy przyjęcia i wszelkiej pomocy od gromadki polskiej, zwiedziłem za jej pośrednictwem baraki emigranckie, położone na lądzie stałym o 10 minut jazdy żaglowcem od miasta. Przejeżdżamy największą część cieśniny między wyspą *Sta Catharina* a lądem stałym. Jest to miejsce zatoki najgłębsze, zupełnie dostępne największym okrętom wojennym. Szkoda, że nią nie jest cała olbrzymia zatoka, tak jak w *San Francisco*. W barakach emigranckich, wcale dobrze, żeby nie powiedzieć, elegancko utrzymanych, znalazłem kilku tylko rodaków. Niektórzy z *Królestwa*, zamożniejsi wybierali się po obejrzeniu tego, co im zaofiarują, do *Parany* za swoje własne pieniądze. Biedniejsi *Galicjanie* zdawali się na łaskę *Boską*: idziemy, mówili, tam, gdzie nas popychają, nie wiedząc wcale jak tam będzie. Dowiedziałem się od nich oburzającego werbowania naszych do *São Paulo*. Zapewne będzie to *tosamo*, o czem pisze gazeta niemiecka w *São Paulo*, «*Germania*», a co powtórzyła *Polonia* i wszystkie gazety niemieckie w Brazylii. Nasi koloniści uparli się przy tem, żeby nie iść na robotę do *São Paulo*. Zawieźli ich mimo ich woli tamże. Lecz upór ich zwyciężył. Musieli ich odstawić do *Parany*. Byłoby wielką niesprawiedliwością, gdyby w *Paranie* nie otrzymali gruntu z powodu że *nie wprost z Europy* przybyli. A obawiam się, że tak będzie, jeżeli inni rodacy nasi energicznie za nimi się nie ujmą.

W *Desterro* prawdopodobnie nawiąże się nitka eksportowa z naszym krajem. *Warszawskie wódki* będą tam sprowadzane przez fachowca w tym względzie p. *Szczepańskiego*. Szkoda, że nie mogłem mu służyć próbkami i cenami wódek galicyjskich i *Kasprowicza* w *Gnieźnie*.

Z powodu niedogodnego rozkładu jazdy parostatków, aby zbyt długo nie czekać na próżno w *Desterro*, udałem się w pierw do południowej części *Sta Catharina*, do *Laguny*, miasta portowego 6-ście tysięcznego. Jazda trwała 6 do 8 godzin. Znajduje się tu bardzo porządny hotel *Germania*. Należy do Polaka *Ignacego Kwiatkowskiego* z *Łodzi*. Przybył on tu przed 5-ciu

laty, pracował jako prosty robotnik przy noszeniu ciężarów, zdołał z oszczędności nabyć wóz i dowozić towary i pakunki, dorobił się tyłu pieniędzy, iż zakupił hotel, który pod jego kierunkiem stał się z poprzedniego najpierwszym i najtańszym w Lagunie od roku. Coraz więcej ma klienteli i nie dziwię się temu wcale, od kiedy mnie bliżej wtajemniczył w rozumną a prostą swoją działalność. Nie bez znaczenia są poboczne zarobki, które sobie stworzył. Znoszą mu w znacznej ilości pasożyty drzewne, zwane Orchideje. Płaci je dobrze lecz jeszcze lepiej odsprzedaje przedsiębiorcy Francuzowi w Desterro, który na sprowadzeniu ich do Europy robi majątek. P. Kwiatkowski chętnieby nawiązał stosunki bezpośrednie z krajem naszym, aby nie zależał jedynie od jednego pośrednika francuskiego. Roślina ta Orchideja ma też właściwości jakieś lecznicze. Najdroższa, lecz bardzo rzadka jest orchideja biała pachnąca. Niektóre niepachnące nabywają w Europie zapachu. Wyrasta z nasienia drobnego jak mak.

Z Imbituvy i Laguny, portów morskich, blisko siebie o 25 kilometrów położonych, łącząca je kolej żelazna ciągnie się w głąb kraju ze wschodu na zachód o jakie 100 kilometrów zakrętami górskimi aż pod pasmo gór Serra do Mar, do Minas, gdzie były kopalnie węgla. Dla nichto kolej została zbudowana. Lecz mimo to zostały one opuszczone z przyczyn, że węgiel nie jest najlepszy, że mnóstwo jest lasu dziewiczego i że opału nie potrzebuje rzadka ludność gorącej Brazylii. Wybudowana wszakże przez towarzystwo angielskie kolej ożywia coraz więcej okolice, które bez niej nie byłyby kolonizowane, i zupełnie opłaca się; rząd nie potrzebuje płacić poręczonych Anglikom odsetków. Pod Laguną jest most kolejowy bardzo długi, myślałbym, że najdłuższy w świecie. Pociąg idzie 6 minut przezeń. Podobno są mosty dłuższe tylko w Stanach Zjednoczonych. Na południe od tej kolei najliczniejsze są kolonie włoskie, a na północ niemieckie. Najznacniejsza i piękniejsza kolonia włoska na południu jest *Nowa Wenecya*. Nieopodal od niej znajdują się polskie kolonie, sąsiadujące ze sobą, *Cristiume* i *Cocal*, zaludnione przez wychodźców z pod zaboru rosyjskiego. Pierwsza, wprawdzie utworzona, nie wszędzie odznacza się dobrą ziemią. Wielu ją opuszcza. Druga, założona potem z żywiołów »gorączki emigracyjnej« 1889 r., rozwija się lepiej, ma ziemię urodzajniejszą.

Cristiume ma rodzin 52 ludności 294.

Cocal » » 92 » 393.

Jest tam trochę sąsiedztwa i współobywatelstwa niemieckiego, czeskiego i włoskiego. Myślą gorliwie o budowie kościoła, którą zaczęli, i o sprowadzeniu własnego księdza polskiego oraz nauczyciela. Sprawił ten ruch ks. Chyliński przybyciem swoim do Tubarão i dojeżdżaniem do nich. Wybitniejsi koloniści, którym bardzo zobowiązany jestem za gościnność, ułatwienie znaczne podróży i obznajomienie mię ze stosunkami na koloniach, są: Józef Andruszkiewicz, Litwin ze źmudzkiego Datnowa, Jan Wroński z Gorlic (Galicyi), Hinczewski, garbarz z Królestwa.

Od tegoż otrzymałem kory drzew dębowych (Grammoinia i Canolinia) daleko lepszych do garbowania skór, wedle jego zapewnienia, od najlepszej kory dębowej europejskiej. Wiele uprzejmości doznałem też od p. Sarynga, inżyniera-miernika rządowego w Kokalu; przyrzekł nadesłać mi dokładny plan kolonii polskich. Jestto Łotysz z Rygi.

Na północ od kolei żelaznej najwięcej jest kolonii i najpiękniejszych niemieckich a także wiele włoskich.

Przy Orleans, stacyi kolejowej, znajduje się kolonia Łotyszów (45 rodzin), Rio Novo; są to przeważnie Anabaptyści, odznaczający się pracowitością i uczciwością oraz przywiązaniem do swej mowy i obyczajów a niechęcią do rządu rosyjskiego. Mimo wzorowego pod każdym względem prowadzenia się jednak bardzo nieliczne bywa potomstwo w ich rodzinach. Szkoda, żeby dzielny lud ten skazany był na wymarcie. — Znaczne kolonie włoskie znajdują się nad rzeką Rio dos Pinieros.

Niemcy szczególnie dobrze się trzymają w Braço do Norte. Od 20 lat już mieli czas się zagospodarować i wzbogacić, mają swoich księży i nauczycieli. Przeważnie są to Westfalczyki języka nizin niemieckich (Plattdeutsch). Między sobą nie mówią innym językiem.

Za Braço do Norte, jeszcze więcej na północ znajduje się kolonia *Grao Para* gdzie osiadło 220 dusz ludności polskiej (46 rodzin) nad rzekami Rio Esquerdo, Rio Warta i Rio Cachorrinhos (wymawiaj; Kaszorynios) Dawniej przed 2 lata było rodzin polskich 200 na gruntach bardzo dobrych i dość rozległych. Każda rodzina ma tam 30 do 50 hektarów gruntu. Jest to kolonizacja nie rządowa, lecz prywatna towarzystwa Empreza Industrial e colonizadora do Brasil (przedsiębiorstwo przemysłowe i kolonizacyjne Brazylii.) Dyrektorem tego towarzystwa jest p. Stefan Stawiarski z Częstochowy. Bliższe warunki, jakie oferuje to towarzystwo kolonistom, szanownej Redakcyi prześle albo on sam wprost, albo ją nieco później;

Przykra jest konieczność tam czynienia od czasu do czasu wypraw na dzikich Indyan, tj. Botokudów.

Zwą ich niewłaściwie Bugrami, koloniści nasi «Buchami». Bez tych wypraw ośmieliliby się tak, że nikt w koloniach niewytrzymałby. Wyniesienie się 150 rodzin polskich przed 2-ma lata nie czem innym, jak napadami »Buchów« zostało spowodowane: strzałą «Buchów» zabitą została dziewczyna polska. a jakiś kolonista ranny był ciężko.

Posprzedawali ziemię za bezcen Niemcom i Włochom i rozpierzchli się w świat. Wielu udało się do Parany i Rio Grande do Sul. Jest prawdopodobieństwo, że teraz już napady te nie powtórzą się. Kraj tej części St. Catharina, szczególnie na północ od kolei »Laguna- Minas: a zwłaszcza w okolicy Grão Para, odznacza się piękną i bujną roślinnością. Klimat jest wilgotny i ciepły a niezbyt gorący i dość jednostajny zimą i latem. Jest to wieczna wiosna. Okolica górzysta przedstawia krajobrazy przepiękne i wesołe. Przeróżne rośliny rosną tu dziko i wszystko tu ładnie wybuja na urodzajnej ziemi, jakby w cieplarni olbrzymiej. Najwięcej dochodu przynosi w tamtych warunkach hodowla nierogacizny. Przeto najwięcej uprawiają kukurydzy (mili) na ziarno; różnego rodzaju ziemniaków, jak: mandioka, ajpim, taje, pataty, iniamy, znacznie mniej, lecz zato sięją pewien gatunek trawy, bardzo bujnie rosnącej pomiędzy kukurydzą. Pastwisko jest wciąż zielone. Ani obory ani stodoły nie są tam znane, jak zresztą też i w Paranie.

Ważnem jest dla kolonii polskich przybycie księdza polskiego Chylińskiego z Poznańskiego. Tak w Grão Para jak w Kokalu budują kościoły i chcą mieć swego stałego kapłana polskiego, a potem szkołę polską i do niej sprowadzić nauczyciela Polaka. Szczęściem jest dla tamtejszych kolonistów naszych, że się dostali pod wpływ tak światłych i dobrej woli ludzi, jak ks. Chyliński i dyrektor Stawiarski.

W okolicach Laguny na wzgórzach znajduje się mnóstwo śladów dawnych mieszkańców, t. j. dzikich

Indyan Butokutów (»Buchów«), szczególnie wiele cmentarzysk. Przed 50 laty było ich tu pełno. Teraz już cywilizacja ich wypchnęła pod i za góry Serra do Mar. Kości tych dzikich odznaczają się grubością prawie ludzką; dowód to strasznej siły. Cyrkowi siłacz ledwie napnie ich łuk i strzałę pośle najdalej o 5 metrów przed sobą. Oni zaś ludzi przesywają tym samym łukiem na 150 i 200 kroków. Trzech Niemców, wysłanych przez towarzystwo uczone (geograficzne?) z Lipska, wykopuje w tych dniach i zbiera kości te, aby je pojutrze zabrać okrętem do Niemiec. Lepiej im się powodzi w tym względzie niż w usiłowaniach zbliżenia się do żywych »Buchów«. Musieli przed nimi uciekać właśnie niedaleko Grão Para. Dla celów antropologicznych lub geograficznych łatwo będzie teraz nam z Polski wyzyskać okolice Laguny. Wystarczy napisać do p. Ignacego Kwiatkowskiego (Hotel Germania) i przysłać ewentualnie na kosztą wyszukiwania i wykopywania oraz przesyłki. Dokona on tego szybko i tanio przez Brazylian tutejszych, którzy najlepiej wiedzą, gdzie tych kości szukać. Sam zająłbym się tem, gdyby mi starczyło więcej czasu i... pieniędzy, które muszą być użyte na co innego. Sprawa ta jednak wcale nie jest stracona.

Z «Buchami» żywymi można się zejść. Lecz na to trzeba trochę czasu, choć niewielkiego. Najwięcej dokazałby Misyonarze. Może byłoby to pięknym zadaniem polskiej młodzieży salezyjskiej w Turynie? Dotąd bowiem jedynym handlem ramiennym Buchów z cywilizacją jest strzelanie wzajemne do siebie z jednej strony, strzałami z drugiej ołowiem. Innego stosunku niema i nie będzie dopóki ze strony cywilizacji nie znajdzie się trochę poświęcenia.

St. Kłobukowski.

Emigracja i kolonizacja.

Polacy w Rio Grande do Sul. W tym brazylijskim stanie, leżącym na południe od Parany i graniczącym z nią, znajduje się już od lat kilku około 10.000 polskich kolonistów. W tym roku wysłał centralny rząd brazylijski do Rio Grande do Sul pewną część naszych wychodźców, którzy przybyli bez przewodnika do Rio Janeiro. Niedawno otrzymaliśmy bliższe daty, dotyczące wielkiej kolonii S. Feliciano. Obszar tej kolonii wynosi 11.737 □ hekt. Z tego ziemi wyrobionej do siewu przeszło 5000 hekt., 50 hekt. łąk — reszta lasy.

W kolonii tej znajduje się obecnie 444 rodzin polskich (1629 osób), 22 rodzin niemieckich (93 osób), 74 rodzin brazylijskich (osób 351), 6 rodzin francuskich (19 osób), 3 rodziny włoskie (22 osób), 4 rodziny łotyskie (21 osób) i jedna czeska. Polacy pochodzą z pod zaboru rosyjskiego i są walcyscy wyznania rzymsko-katolickiego. Kolonia oddalona jest od miasta portowego Porto Alegre o 145 klm.

Zastępcą dyrektora kolonii jest Polak p. Antoni Jan Mendelski. Koloniści uprawiają kukurudzę, tytoń, fasolę, pszenicę, żyto i t. p. Kolonia posiada 620 koni, 6 mułów, 20 wołów, 112 krów, 560 kóz, 2800 nierozczynnych, 16.000 kur i t. d.

Handel, przemysł i gospodarstwo.

Przemysł torfowy w Król. Polskiem. Torf, jako materiał opałowy, znajduje coraz szersze zastosowanie, zwłaszcza w okolicach bezleśnych, gdzie ceny drzewa są zbyt wysokie, a dowóz paliwa mineralnego utrudniony lub zgoła niemożliwy. W wielu miejscowościach, obfitujących w pokłady torfowe, powstają specjalne zakłady, poświęcone fabrykacji cegiełek opałowych. Taryfę na przewóz torfu obniżono już do 1³ kop. od puda i wiorsty, co jednak nie wyklucza możliwości dalszego jej obniżania; jak bowiem donoszą dzienniki, sprawa ogólnej rewizji taryf przewozu torfu ma wejść wkrótce na porządek dzienny obrad w wydziale taryfowym przy ministerjum finansów. Prawdopodobnie rozbudzona ostatnimi czasy dążność do eksploatacji torfu w obrębie wielu gubernij cesarstwa da impuls i polskim przemysłowcom do rozwinięcia działalności. Znaczne obszary torfowisk, położone wzdłuż głównych arterij kolejowych, stanowić mogą na czas długi korzystną gałąź przemysłu krajowego. Obszary te po większej części leżą dziś odłogiem, jako nieużytki, i nawet mieszkańcom najbliższych wiosek i osad nie przynoszą tej korzyści, jaką z produktu torfowego z łatwością osiągnąć można. W cesarstwie rosyjskiem cegiełki torfowe, jako materiał opałowy, znajdują zastosowanie nawet w tak wielkich miastach, jak Moskwa, na której potrzeby między innymi obficie dostarczają torfu dwie niedawno wybudowane fabryki na stacyi Zawidowo kolei mikołajewskiej.

Notatki bibliograficzne.

Słownik geograficzny Król. Polskiego itd., zeszyt 159. tom XIV. zawiera opracowania na litery Wytro — Zad.. Najobszerniejsza praca przypadła na Zadnieprze, doprowadzone do opisu »Czernichowszczyzna«. Nazwę Zadnieprza dawano połaci województwa Kijowskiego po lew. brzegu Dniepru; dzieli się ono na Kijowszczyznę i Czernichowszczyznę. Nie sam tylko charakter stepowy odznaczał tę okolicę. Liczne okrywały ją tu i owdzie rozrzucone lasy i rozległe puszcze lesiste. Mongołowie byli długo ciężką plagą dla tych okolic. Mają tu rozległe posiadłości kniazio-wie Glinścy. Przodek ich, potomek Chana Mamaja, Leksa otrzymał od Witolda rozległe posiadłości w tych stronach. Do osad, powstałych tu za sprawą Witolda, należy podobno i Krzemeńczuk (Kermen = zamek) nad Dnieprem. Z natury rzeczy napływały na Zadnieprze ludy turańskie. Poczynają one występować pod nazwą Sewruków. Sawrug, Sawrak znaczy dziki. Nazwy te przypominają brzmieniem nazwy Siewierza i Siewierszczyzny. Sawrugi już z początkiem XVI. w. zruszczyli się przeważnie. Obok Sewruków występują pod koniec XV. wieku pokrewni z nimi Kozacy. Było to plemię bardziej wojownicze niż Sewrugi, (Siewierzanie), ale z czasem i ono uległo zruszczeniu. Prawdziwy ruch kolonizatorski Zadnieprza rozpoczyna się pod koniec w. XVI. a w XVII. wieku dochodzi do najwyższego swego wy-tężenia. Tu na dorzeczu Suły była t. zw. Posuka, Siwera, Sulska, należąca do kn. Glinśkich, a obejmowała 370 mil kwadratowych. Od r. 1590 przeszła na Wiśniowieckich, którzy osadzili liczne włości, zwane Wiśniowiecczyzną.

Stanisław Majerski.

TREŚĆ: Projekt organizacyi prądu wychodźczego. — Wspomnienie z XI. zjazdu niemieckich geografów w Bremie r. 1895. — Korespondencya z Dexterro. — Emigracja i kolonizacja. — Gospodarstwo, handel i przemysł. — Notatki bibliograficzne. — Ogłoszenia.